

GOŚĆ

Cena 2 złote

NIEDZIELNY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Nr. 1

Katowice, dnia 6-go stycznia 1946 r

Rok XIX

Szukanie Pana Boga

„To nie dla nas artykuł” — powiedzą czytelnicy — „niech szukają Pana Boga ci, którzy go jeszcze nie znaleźli, a tacy i tak nie wezmą do ręki „Gościa”. Po co więc pisać o tym, co ogół czytelników wierzących nie interesuje?”

Takie rozumowanie jest niesłuszne. Gdyby Pan Bóg był nie wiadomo gdzie ukrytym posagiem, zgubioną perłą, albo jakąś tajemną wielkością — a każdy z nas, odkrywając czy też odnalazszy jedno albo drugie, mógłby zawołać: Znalazłem Pana Boga! Mam Go! Patrzcie, jaki On piękny! — wówczas byłibyśmy upoważnieni do przeprowadzenia dokładnej granicy między ludźmi, którzy Pana Boga znaleźli a tymi, którzy Go szukają. Bóg atoli nie jest ani posagiem, ani perłą, ani tajemną wielkością, Bóg nie jest rzeczą czy też sprawą, która by się ukrywała albo która by można było ukryć.

Zajrzyjcież dokładniej św. Mateuszowi pod pióro. Cóż on tam pisze? W kilkunastu, ciężkich treścią i krótkich jak życie nasze, zdaniach przedstawia palące się niezwykle gwiazdą niebo, cudzych, koronowanych przybyszów, którzy bezradnymi pytaniami trwożą wielkie, ludne miasto, przerażonego króla z ostrym jak jego miecz pytaniem na ustach i całą akademię doktorską, która przekształcała jasność gwiazdy w światło proroczej zapowiedzi.

I gdzież tam jest ten król, o którego wszyscy pytają? Gdzież jest Bóg, którego wszyscy szukają i czekają? Jest wszędzie.

Znaszli przysławie? Bóg spotka cię wszędzie, bylebyś mu się tylko chciał ukłonić.

Ludzie tak chętnie i tragicznie często klaniają się posagom, perlom i tajemnym wielkościom. A że posagi, perły i wielkości są rzadkie — długie przemierzają ludzie przestrzenie życia, by do nich dotrzeć i złożyć im hołd, jak ów Herod, syn Antypatra, przez całe życie holdował posagom swojego pogańskiego okrucieństwa i własnej wielkości, mordując bezlitośnie swojego szwagra, trzech własnych synów i Mariannę, nieszczęśliwą swoją żonę.

Jeśli chcesz wiedzieć, w jakiej postaci Pan Bóg idzie na spotkanie z tobą, abyś mu się mógł ukłonić — wróć do Mateusza i patrz, jak trzej koronowani ze Wschodu spotkali się z Nim i jak Mu się klaniali.

I wszedłszy w dom, znaleźli dzieciątko z Maryją, matką jego...“ A więc obce dzieciątko, tj. obcego człowieka z obcą matką n jego boku. Pojmujesz? Nie martwy posąg, rzadką perłę czy uiepojętą jakąś, reklamowaną wielkość. Zwykłego człowieka, jakiego

tyle razy w życiu widzieli. To, na co patrzeli, przed czym się klaniali — niczym nie przypominało Pana Boga. Jedyną niezwykłością w obcym tym domu, którą oglądali — była niezwykle nędza, co się prosiła gołymi ękami o dar jakiś, by lżej było matce w czasie ucieczki do dalekiej ziemi faraonów. Daremnie królewskie oczy szukały w dziecięciu oznak Bóstwa — oczy mędrców były pełne gwiazdnej jasności, która nie gasnąc,

— lecz przez biblię i katechizm. Żywy człowiek, ten, z którym się codziennie spotykasz, którego nieraz zniesć nie możesz — ten oto człowiek jest pierwszą, najważniejszą i jedyną wartością na ziemi, bo jest przejawem Boga, jest postacią, w której co dzień i co godzinę zbliża się do ciebie Bóg.

Jakże mozolnie jednak trzeba zazwyczaj szukać w naszych bliźnich Pana Boga. Jakże trudno dojrzeć nam w braciach tych



— kazala im cieszyć się nowonarodzonym życiem. Patrzeli na człowieka z perspektywy niebieskiego zjawiska, dostosowanego do żrenicy ludzkiej i dlatego dojrzeli w oczach bellejemskiego dziecięcia ludzkie spojrzenie Pana Boga, nie zakrywając przed nim oczu, jak ongiś Mojżesz przed obliczem Pana, gdy mu się zjawił w odwiecznych blaskach Swojej światłości.

Domyślasz się, w jakiej postaci Pan Bóg idzie na spotkanie z tobą? W postaci człowieka. Pojmujesz, gdzie szukać Pana Boga? W człowieku. Każdy człowiek jest odbiciem Pana Boga, każdy bez wyjątku i ty i ja, i murzyn, i Chińczyk, w każdym z nas działa Pan Bóg, w każdym inaczej. Boga trzeba szukać w bliźnim, w człowieku. Nie szukaj Go w katechizmie czy w biblii — szukaj Go w bliźnim i tam Mu się pokłoń. Patrz na twój brata, na twój sąsiada, na przełożonego, na nauczyciela, na ojca i matkę z perspektywy gwiazdnej jasności — jak mędrcy ze wschodu patrzeli na obce dziecko w stajence. A gwiazdą jasnością jest dla nas objawienie, zawarte w biblii i katechizmie. Pamiętaj, że nie doszukasz się Pana Boga w biblii czy katechizmie

„ludzkich spojrzeń Boga”, jak je oglądali mędrcy ze wschodu. Patrząc na ludzi z perspektywy ziemskiej — zwykliśmy widzieć w ich myślach tylko gniazda jaszczurcze a w rękach ich tylko topory. Trzeba mieć oczy pełne jasności, co idzie z góry — a znikną topory, i wyrównają się myśli.

Szacunek dla godności ludzkiej, a tym samym pokłon dla Pana Boga — oto prawdziwe szukanie Pana Boga. Kto umie pokłonić się ludziom — odda im także swoje królewskie dary, t.j. bezcenne dary serca. „Czasem szukania P. Boga jest życie — czasem znalezienia P. Boga jest śmierć — czasem posiadania P. Boga jest wieczność” — napomina św. Franciszek Salezy.

A Cochin wola radośnie: „Kocham życie po to, by szukać P. Boga; kocham śmierć, by Go znaleźć”. Pascal zaś powiedział: „Istnieją trzy rodzaje ludzi: jedni służą Bogu, bo Go znaleźli; drudzy szukają Go, bo Go jeszcze nie znaleźli; inni prowadzą życie bezmyślne i nie sila się ani na szukanie, ani na służenie P. Bogn. Pierwsi są roztropni i szczęśliwi, drudzy są roztropni i nieszczęśliwi — ostatni są bezrozumni i nieszczęśliwi.”

Ka. J. Gawor.

Czy obecne warunki poprawia człowieka?

3

(Ciąg dalszy)

Po straszliwej klęsce Polski we wrześniu 1939 roku, znaczna grupa Polaków, jak to nieraz zresztą było w naszej historii, poszła z pielgrzymką do Watykanu i tam usłyszała słowa, które były światłem poprzez ciemności sześciu lat wojny. Dnia 20 października 1939 roku wydaje Pius XII swoją pierwszą encyklikę *Summi Pontificatus*. Każdy katolik powinien zapoznać się z całą encykliką, tu tylko przypominę niektóre zdania, odnoszące się do naszego tematu.

Papież wzywa świat do uznania Chrystusa Króla, wzywa Kościół katolicki do walki o to królestwo Chrystusa. Papież wzywa katolików „do zdwojonej czujności i zdecydowanej walki, gdyż obóz nieprzyjaciół Chrystusa rośnie w zastraszający sposób. Łanie się tablice praw Bożych, na ich miejsce ogłasza inne prawa, odrzuca się wręcz nankę Chrystusa. Któż z bólem serca nie stwierdzi, jak śmiertelne owoce

wydaje ten zasiew błędów, także niestety i wśród tych, którzy w spokojnych czasach zaliczali się do zwolenników Chrystusa, a gdy trzeba było opierać się stalemu naporowi przemocy, walczyć, cierpieć, znosić jawne i ukryte ataki, stali się chrześcijanami tylko z imienia, zwątpili, zachwiali się, osłabli, unikają ofiar i prześladowań, na które narazić się nakazuje wyznanie wiary, a oni nie mają odwagi pójść krwawymi śladami Boskiego Zbawcy”.

Obecne warunki poprawia człowieka, uratują go, jeśli... należycie pojmimy te słowa Papieża. Domaga się on od nas zdwojonej czujności, zdecydowanej walki! Staje przed nami Wódz i wskazuje, że obóz nieprzyjacielski rośnie w zastraszający sposób i działa coraz wlecei. Najboleśniejsze dla Papieża są nieprzyjacielskie desanty w własnych szeregach, działanie zła wśród katolików, którzy już przestali być katolikami, została tylko lupinka katolicka na nich, legitymacja, a czynami są już po stronie wrogów, to pła-

ta kolumna, niszcząca zdradziecką własną armię. Zdwojona czujność, zdecydowana walka — to nie katolik przeciętny, na 50 proc., ale katolik na 200 proc. Tacy uratują świat. Papież spodziewa się, że katolików poprawia się, zmienia, że cała owiecznia Pańska w jak najzupełniejszej zgodzie i jedności pójdzie za Nim. Ludzkość, przeżywająca straszliwe skutki wojny, owoce śmiertelności błędów swolich, powinna poznać błędy, odwrócić się od nich, wejść na drogę Prawdy. „Nieraz przedtem Chrystus pukał do drzwi serc ludzkich, ale nie słyszano głosu Jego. Poteżne uderzenia burzy światowej rozwały drzwi błędną obywatelności, zaślepienia, otworzyły drzwi serca, które inaczej nie byłyby się otworzyły. „Z jaką radością zwracamy się do tych, u których po bolesnych doświadczeniach budzi się tęsknota za prawdą i ocaleniem”...

Tu dla nas wskazówka: i sami i inni możemy łatwiej nawrócić do Chrystusa, wskazując, co zrobiło odwrócenie ludzi od Jezusa. Błędy wydają w oczach naszych na siebie taki „wyrok potępiający, że co do siły nie dorówna mu żadne teoretyczne zbliżenie”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Łwangelia

UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSK.

Matensz (2, 1-12).

Gdy się narodził Jezus w Betlejem judzkim, za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i mówili: „Gdzie jest nowonarodzony król żydowski? Ujrzyliśmy bowiem gwiazdę Jego na wschodzie, i przybyliśmy oddać Mu pokłon.” Usłyszawszy to, król Herod przeraził się; wraz z nim i cała Jerozolima. Zwołał tedy wszystkich przedniejszych kapłanów i uczonych ludu i wypyttywał ich, gdzie się miał Chrystus narodzić? A oni mu odpowiedzieli: „W Betlejem judzkim; — tak bowiem napisano u proroka (Mich. 5, 2):

„A ty Betlejem, Judy ziemico, zgolaś nie najmniejsze pośród osad Judy; albowiem z ciebie wynijdzie Władca, który ma prowadzić lud Moje izraelski.”

Wówczas to Herod, wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie ich wypyttywał o czas pojawienia się gwiazdy. I wysyłając ich do Betlejem, rzekł: „Idźcie i rozpytyjcie się pilnie o Dzieciatko, a gdy znajdziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać Mu pokłon.” Oni tedy, po wysłuchaniu króla, puścili się w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli przy wejściu, uprzędziła ich, aż się zatrzymała w pochódzie nad miejscem, gdzie było Dziecię. Widząc zaś gwiazdę, niezmiernie się cieszyli. A wszedłszy do domu, znaleźli Dziecię razem z Maryją, Matką Jego, i upadli na twarz i hold Mu złożyli; otworzywszy zaś skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A pouczeni objawieniem we śnie, aby nie zbacać do Heroda, inną drogą wrócili do krainy swej.

ZBIOREK KOŁĘD

Pozostał jeszcze pewien zapas zbiorka kołęd, wydane przez Administrację Apost. w Opolu. Zbiorki są do nabycia po 3 zł za egzemplarz. Zamówienia należy kierować do Administracji Apostolskiej w Opolu, Grunwaldzka 23.

Baldachim

Wszystkie sprzęty kościelne stoją w służbie Najwyższego i od każdego z nich nie jakaś prowadzi do tabernakulum. A jednak niektóre rzeczy w kościele w bliższym są stosunku do Boga, mieszkającego w naszej świątyni od innych. Należy do nich baldachim.

W dniach, kiedy Jezus w chlebnej nostaci pragnie z namiotu ołtarzowego wyjść nazewnątrz kościoła, wtedy czekają w białych rekawiczkach wybrani obywatele małego królestwa Chrystusowego, co się paratją zowie, — by nieść baldachim i służyć Bogu osłoną i dachem.

Postać hostii prosta — nie w sobie nie ma z majestatu Boskiego. Monstrancja ma za to dodać blasku skromnej szacie Boga. Baldachim zaś ma jeszcze podnieść godność Boską, której nie zmienia człowiek żaden i zniewalać ludzi do ukłonu i holdu.

Baldachim trzyma nas w pewnej odległości od Jezusa Eucharystycznego, żebyśmy uznali naszą niegodność. Tym łatwiej wyrwie się nam z piersi słowo uwielbienia: „Panie, nie jestem godzien”.

Chrystus w hostii — to tajemnica niepojeta. Czyż baldachim zasłoną swoją nie podkreśla tego tajemniczego przebywania Boga na ziemi?

W skupieniu kroczy kapłan, miosący w monstrancji Jezusa, poprzedzony płonącymi świecami, miłym kadzidłem i dźwięcznymi dzwonicami. Z czcią i radosną świadomością kroczy tuż obok Pana Swego ci, którzy do szczęśliwych chwil w życiu zaliczają, że usługę dać mogą Bogu — miosąc baldachim.

ks. Józef

Ze świata katolickiego

Powrót ks. biskupa włocławskiego.

Do Włocławka powrócił z zagranicy ks. biskup Karol Radoński i objął z powrotem rządy swojej diecezji.

Nowi kardynałowie.

W wigilię Bożego Narodzenia odbył się pierwszy w okresie rządów Piusa XII konsystorz papieski, na którym zostali zamianowani nowi kardynałowie w liczbie 34. Spośród episkopatu polskiego otrzymał godność kardynalską metropolita krakowski, książę-biskup Sapięha. Polska ma obecnie, jak dawniej, dwóch kardynałów.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia Papież Pius XII wygłosił przez radio watykańskie dłuższe przemówienie, skierowane do wiernych całego świata. W przemówieniu swym Papież podkreślił, iż ostatnie jego nominacje nowych członków kolegium kardynalskiego spośród wszystkich chrześcijańskich narodów świata, miały na celu zadokumentować uniwersalność Kościoła.

Delegat Apostolski dla Jugosławii.

Delegatem Apostolskim dla Jugosławii jest Amerykanin ks. biskup Józef Patrik Hurley z Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Biskup Hurley pracował w ciągu szeregu lat w Sekretariacie Stanu, poczem został biskupem w St. Augustine w Ameryce. Nowo mianowany delegat apostolski, który uzyskał zgodę marszałka Tito, objął już urządowanie.

Jubileusz chrześcijańsko-robotniczej młodzieży w Belgii.

W ubiegłym roku katolicka organizacja młodzieży w Belgii, zwana w skrócie od francuskich początkowych liter nazwy J. O. C., obchodzi swoje 25-lecie istnienia. Projektowany zjazd młodzieży, w którym miała wziąć udział katolicka młodzież, przede wszystkim Belgii w liczbie 200 tys., z powodu trudności komunikacyjnych nie doszedł do skutku. Natomiast odbył się w Brukseli zjazd samych tylko przywódców, których zjechało się 12 tysięcy.

Kościół broni godności małżeństwa

STANISŁAW ADAMSKI

Biskup Katowicki

braciom kapłanom i ukochanym wiernym diecezji katowickiej śle z życzeniami błogosławionego i pełnego pociechy i pomocy Bożej Nowego Roku, pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

Ukochani Diecezjanie!

Biskupi Polski, zgromadzeni na Jasnej Górze, zgodnie ze zadaniem swoim jako najwyżsi pasterze dusz i powierzonych i kierownicy Kościoła, nad wielu zastanawiali się ważnymi sprawami życia religijnego i w komunikacji swoim już niektóre wiernym dali wskazania.

Biskupi i Administratorzy Kościoła w Polsce nie mogli pominąć w rozważaniach swoich sprawy tak ważnej i wielkiej a często tak bardzo niedocenianej i częściej jeszcze niezrozumianej, jaką jest katolickie małżeństwo sakramentalne.

Postanowiono wówczas w tej sprawie wiernym udzielić wskazań jasnych wspólnym wszystkim biskupów i administratorów diecezjalnych ordedzian.

Posłuchajcie teraz ordedzia Biskupów Waczych, wyjaśniającego raz jeszcze stanowisko Kościoła w sprawie małżeństwa. Ordedzie brzmi jak następuje:

1. Chrystus Pan, reformując na zdrowych zasadach życie ludzkie, nie pominął tej ważnej instytucji, którą z natury swej jest małżeństwo. „U pogan było ono wtedy w skutnym poniżeniu a także żydowskie prawo małżeńskie nie miało już naturalnej niezawisłości. Zbawiciel przywrócił przeto małżeństwu pierwotny ustrój jednoznaczny, doprowadził je do początkowej jedności i czystości, napietnował cudzołóstwo, zmógł bezwzględnie rozwód, a chcąc zabezpieczyć małżeństwo chrześcijańskie od upadku, nadał mu charakter sakramentalny i powierzył je jako instytucję religijną opiece swego Kościoła.

Wiernie spełniał Kościół ten mandat, realizując Chrystusowe zasady małżeńskie jako nieetykietne, spuszczając dogmatyczną i moralną. O świętość i nierozdzielność małżeństwa oraz o jego charakter religijny staczał liczne i ciężkie walki. Szczególnego nateżenia nabrała ta rozprawa, gdy mniej więcej od dwu wieków prądy naturalistyczne i materialistyczne w imię postępu stopniowo sprowadzały zaczęły małżeństwo do instytucji używania, wyzwolonej od norm etycznych, od odpowiedzialności i ciężarów, albo poniżały małżeństwo, jak w systemie hitlerowskim, do planowej hodowli niewolników państwa. I dzisiaj broni Kościół godności małżeństwa, powstrzymując zalew doktryn i praktyk, które mają na celu zaprowadzić w społeczeństwie przyszości, na gruzach małżeństwa i rodzi-

ny, nieskrepowana swobodę płciową. W związku z tym wzmaganiem pamiętna pozostanie encyklika Papieża Piusa XI o „Czystym małżeństwie“ z 1930 roku, którą polecany wiernym jako zasadniczy współczesny dokument w tym przedmiocie.

Ponieważ obecnie sprawa małżeństwa staje się także w Polsce niezwykle aktualną, przypominamy wiernym naczelną zasadę nauki katolickiej o małżeństwie.

a) Małżeństwo jest instytucją prawa naturalnego, opartą na normach etycznych i powołaną do świętych zadań w służbie ludzkości. Małżeństwo między katolikami jest nie tylko umowa, lecz także sakramentem i to tak istotnie, iż umowy małżeńskiej od sakramentu odzielić nie można. Małżeństwa katolickie powinny być zawierane wedle przepisów prawa kościelnego a ślub katolików jest ważny, gdy się dokonywa przed właściwym kapłanem i dwoma świadkami.

b) Małżeństwo katolickie powinno być z woli Chrystusa święte i moralnie czyste. Obustronna wierność małżeńska jest obowiązkiem sumienia. Cudzołóstwo męża czy żony jest grzechem ciężkim i znieważeniem małżeństwa. Występne i z godnością małżeństwa sprzeczne jest pożycie małżonka z nałożnicą i małżonki z amantem. Ciężkim grzechem jest sztuczne i z prawem natury niezgodne unikanie potomstwa a spędzanie płodu jest zbrodnią przeciw życiu ludzkiemu.

c) Małżeństwo katolickie, które zostało zawarte nieważnie, może być rozwiązane w postępowaniu ustalonym w prawie kościelnym. Natomiast małżeństwo katolickie ważne i dopełnione jest nierozdzielne i może być rozwiązane tylko przez śmierć. Nie ma na świecie władzy kościelnej czy państwowej, któraby była uprawniona rozwodzić takie małżeństwo. W tym znaczeniu Chrystus orzekł nieodwołalnie: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.“ (Mat. 19, 6).

d) Także państwo jest bezpośrednio zainteresowane instytucją małżeńską, bo rodzina jest żywą podwaliną zbioru

wości a całokształt spraw, które określa się jako cywilne skutki małżeństwa, leży niemal wyłącznie w sferze zadań państwowych.

Państwo spełnia jedno z najszczytniejszych zadań, gdy celowym ustawodawstwem i mądrą polityką społeczną chroni małżeństwo a rodzinę otacza opieką.

e) Nie można się atoli godzić z teoriami, które chcąc poddać przepisom państwowym wszystkie dziedziny życia, dążą do jednostronnego regulowania także sprawy małżeńskiej, nawet w krajach katolickich, bez zwracania uwagi na prawo Boże, na religijno-moralne poglądy obywateli i bez względu na Kościół, mający w tej materii szczególnie mandaty od Chrystusa i posiadający własne, wypróbowane wiekami prawo małżeńskie. Jeszcze większe zastrzeżenia budzą kierunki, które pragną narzucić także ludom katolickim przepisy małżeńskie, nie mające nie wspólnego z zasadą i kulturą chrześcijańską, a będące wyrazem sprzecznego z katolicyzmem poglądu na świat. Za wyraźne destrukcyjne należy uważać te doktryny, które dążą celowo, choć etapami, do zniesienia małżeństwa i do rozbitcia rodziny.

II. W świetle zasad katolickich rozpatrzył Episkopat nowe prawo małżeńskie, ogłoszone dekretem z dnia 25-go września br. Przyznając, że ze względów państwowych zachodziła potrzeba jednolitego ujęcia ustawodawstwa małżeńskiego w Rzeczypospolitej, Biskupi wyrażają swój żal z tego powodu, że nowe prawo małżeńskie zostało skodyfikowane bez udziału i ogłoszone bez wysłuchania jego woli. Zlekceważono postulaty, przedłożone Rządowi a na pismo Biskupów w tej sprawie odpowiedziano oświadczeniem przedstawiciela Rządu w gazecie, które nie może być uważane za godną odpowiedź na przedstawienie Episkopatu. Tak się stało, że nowe prawo małżeńskie, przeznaczone dla narodu niemal w całości katolickiego, niestety nie uwzględniło uprawnień i prawodawstwa Kościoła i nie liczy się z religijnymi poglądami obywateli katolików, ani z ich etyką małżeńską ani z ich obyczajami w tej dziedzinie. Z bólem stwierdzamy, że duch prawa jest biuystyczny, niezgodny z chrześcijaństwem, przeciwny katolickim tradycjom kraju. Przeto nie wchodząc w ocenę innych pierwiastków nowego prawa małżeńskiego, Episkopat zastrzega się przeciw następującym przepisom:

a) Śluby cywilne. — Przepis zaprowadzający obowiązkowe śluby cywilne dla obywateli katolików nie jest uzasadniony koniecznością państwową. W całym szeregu państw tego urzysmsu nie ma. W katolickiej Polsce należało pozostawić oby-

Podziękowanie

Za liczne życzenia świąteczne i noworoczne, przesłane przez kapłanów i świeckich oraz instytucje ze Śląska Opolskiego i spoza niego, przesyłam wszystkim, miast pojedynczych odpowiedzi, najserdeczniejsze podziękowanie oraz błogosławieństwo, prosząc nadal o modlitwy w wspólnych wielkich sprawach Bożych.

Opole, dnia 28 grudnia 1945 r.

Ks. Bolesław Kominak,
Administrator Apostolski.

niem swobodę wyboru ślubu wedle formy wyznaniowej lub w formie tak zwanego ślubu cywilnego. Dla katolików bowiem nie ma ważnego zawarcia małżeństwa bez ślubu kościelnego.

Państwo ma prawo i obowiązek wiedzieć o małżeństwach, zawartych i rejestrować je. Ale dla celów państwowych wystarcza, by małżeństwa zawarte w formie kościelnej były obowiązkowo zgłaszane i zapisywane w urzędzie stanu cywilnego.

b) **Wprowadzenie rozwodów.** — Episkopat potępiać musi fakt, że przepisy nowego prawa otwierają szeroko bramę rozwodom, czyli dopuszczają rozwiązywanie ważnie zawartych małżeństw i to na miarę niespotykana w prawodawstwie chrześcijańskich narodów. W szczególny sposób pieknie Biskupi przepis, który postanawia, że w ciągu trzech lat od dnia wejścia w życie nowego prawa, każde małżeństwo może być sądowo rozwiedzione i to bez powodów, jeżeli małżonkowie po trzyletnim trwaniu małżeństwa zgodnie o to wniosą.

Ponieważ katolickie pojęcia w tym punkcie są dogmatycznie ściśle i uzasadnione bezwarunkowym zniesieniem rozwodów przez Chrystusa, Episkopat i polska społeczność katolicka upatrzyła w rozwodowych przepisach nowego prawa małżeńskiego zasadnicze odstępstwo od nauki katolickiej, niewuzkędnienie religijno-moralnych przekonań narodu a zarazem podważenie samej instytucji małżeńskiej i rodzinnej.

c) **Poddanie małżeństw katolickich jurysdykcji sądów państwowych.** Episkopat zgłasza swe zastrzeżenie przeciw tym postanowieniom nowego prawa, które z dniem 1-go stycznia 1946 roku poddają orzecznictwu sądów państwowych małżeństwa osób należących do Kościoła katolickiego, zawarte na zasadzie prawa kanonicznego. Katolicy nie mogą się na to godzić, by sądy państwowe, dla których skądinąd mamy szacunek i zaufanie rozpatrywały w świetle nowego prawa sprawy małżeństw katolickich, zawartych w zupełnie innym duchu i na innych podstawach prawnych, bo zawartych ze świadomością i intencją nierozdzielności oraz na zasadzie prawa kanonicznego, niedopuszczającego rozwodu małżeństwa ważnie zawartego. Dla sumień katolickich podobne orzeczenia rozwodowe są nieważne i nie mogą być podstawą nowego węzła małżeńskiego. Co więcej, te wyroki rozwodowe wywoływać będą w sumieniach zamęt i niepewność, w życiu rodzinnym niepokój i rozterkę a w następstwie odbiją się szkodliwie na żywotnych pierwiastkach społeczeństwa.

Pragnąc uchronić wedle możliwości społeczeństwo katolickie od szkodliwych skutków omawianych wyżej przepisów nowego prawa małżeńskiego, zwracamy się do wiernych z pasterskim wezwaniem, by przestrzegali następujących wskazań:

a) **Zasadnicza nauka Kościoła o małżeństwie** nie jest nauką ludzką, lecz nauką samego Zbawiciela. Niech prze-

to w obecnym kryzysie moralnym wierni jasno sobie uświadamiają katolickie zasady, według których małżeństwo jest sakramentem a jako sakrament jest rzeczą świętą i rządzi się prawami, które Kościół zgodnie z nauką Chrystusową ustanowił.

b) **Katolik zawiera małżeństwo przez ślub kościelny.** Tak zwany ślub cywilny nie może zastąpić ślubu kościelnego i nie tworzy katolickiego małżeństwa. Gdyby katolicy na podstawie tak zwanego ślubu cywilnego a bez kościelnego ślubu prowadzili współżycie małżeńskie, żyłoby w grzesznym konkubincie i nie mogliby być dopuszczeni do świętych sakramentów ani do prawnych aktów kościelnych.

Katolicy powinni dopełniać wymagane przez nowe prawo oświadczenia przed urzędnikiem stanu cywilnego, ale dopiero po ślubie kościelnym. To oświadczenie w urzędzie stanu cywilnego jest formalnością rejestracyjną, potrzebną dla życia państwowego i dla zapewnienia nowemu małżeństwu i przyszłej rodzinie prawnych skutków cywilnych.

c) **Małżeństwo katolickie, zawarte nieważnie** wskutek pominięcia istotnych warunków przy braniu ślubu kościelnego, może być uznane za nieważne, ale jedynie przez postępowanie zgodne z prawem kościelnym. Po takim orzeczeniu winno katolikowi zwracać się jedynie do sądów kościelnych.

d) **Żadna ludzka władza** nie może rozwiązać katolickiego małżeństwa, które zostało ważnie zawarte i jest dopełnione. Gdyby sądy państwowe na mocy nowego prawa małżeńskiego rozwiązywały małżeństwa katolickie, ich orzeczenia byłyby wobec prawa kościelnego nieważne i powinny za takie być uważane w sumieniu.

e) **Ciężkiego grzechu** dopuściłby się katolik któryby wniósł do sądu państwowego powództwo o rozwiązanie swego małżeństwa katolickiego. Gdyby zaś na podstawie rozwodu, uzyskanego w sądzie państwowym wstąpił w ponowny związek małżeński, choćby przez ślub cywilny, dopuściłby się w obliczu Kościoła przestępstwa bigamii czy dwużeństwa i nie tylko żyłby w

grzechu i z dala od sakramentów świętych, lecz popadłby ponadto w kościelną infamie i naraziłby się na kary kościelne, przewidziane w kanonie 2356 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

f) Przypominamy tu artykuł 93 Pierwszego Synodu Plenarnego w Rzeczypospolitej Polskiej: „Synod Plenarny potępia śluby małżeńskie, zawierane przez katolików z pominięciem orzeczeń Kościoła jako też rozwiązanie małżeństw katolickich przez sądy świeckie i sądy imnych wyznań”.

Św. Paweł pisze o małżeństwie chrześcijańskim: „Jest to tajemnica wielka a ja mówię: w Chrystusie i w Kościele” (Ef. 5. 32). Znaczy to, że małżeństwo nie jest rzeczą wyłącznie doczesną, lecz sprawą świętą, wchodzącą w niezbadane plany Boże i w wieczne posłannictwo Kościoła. Mielimy w poszanowaniu godność i czystość małżeństwa katolickiego. Na przekór szerzącej się łatwiznie życiowej brońmy jego nierozdzielności. Ustawmy z polskiego życia rozwody, które przekreślają rodzinę, tę istotną komórkę i podstawę życia narodowego i sprowadzają kary Boże. Bądźmy wzornymi i apostołami Chrystusowych zasad małżeńskich, na których gruncie się szczęście rodzin i pomysłowość państw. Pamiętajmy wreszcie, że małżeństwo katolickie — to powołanie i odpowiedzialność a szczęście małżeńskie — to harmonia dusz, zawarunkowana górną miłością i wspólną wiarą, rozjaśniona uśmiechem dziecka, okupiona cierpliwością, ofiarnym spełnieniem obowiązku i poświęceniem. W tym względzie jakże madre i wieczne na czasie jest upomnienie, którym pierwszy Papież, św. Piotr Apostół, kończy naukę o współżyciu chrześcijan i małżonków: „bądźcie jedynymi, współczujący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni. Nie oddawajcie złym za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie błogosławcie, bo na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiadli” (I Piotr 3. 8—9).

Jasnagóra, dnia 7 grudnia 1945 r

† Stanisław Adamski,
Biskup Katowicki.

Oprawach Kościoła

Obowiązująca nas Konstytucja z dn. 17 marca 1921 r. jasno i wyraźnie zapowiada swobodę Kościoła w następujących artykułach:

Art. 113. — „Każdy związek religijny, uznany przez Państwo, ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, może samodzielnie prowadzić swe sprawy wewnętrzne, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać nim i rozporządzać, pozostaje w posiadaniu i używaniu swoich fundacji i funduszy, tudzież zakładów dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych. Żaden związek religijny nie może stawać w sprzeczności z ustawami Państwa”.

Art. 114. — „Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religią przeważającą większości Narodu, zajmuje w Państwie naczelną stanowisko wśród równoprawnych wyznań. Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnymi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm”.

Oprócz tego rząd w punkcie 3 deklaracji konkordatowej z dnia 12 września 1945 r. wyraźnie zastrzegł i oświadczył:

„Rząd Jedności Narodowej oświadcza, że tak jak dotychczas nie kępował działania Kościoła katolickiego, podobnie i nadal zapewni Kościołowi katolickiemu pełną swobodę działania w ramach obowiązujących ustaw”.

Trzej królowie — monarchowie

Lucyjka przestała nawlekać igłę, i ze zdziwienia otworzyła szeroko usta i oczy.

— Slimoku przejęty!

Ten niezbyt piękny zwrot skierowany był do brata, Francika, który wytrwale mieszał oliwę z sadzami, dopiero co wydobytymi z pieca.

— Jo ci dom slimoka! Gęba rozewrzesz jak wrota, jak poda z pastuszkami!

W wyobraźni Francika zamajaczała korona, spoczywająca pod kanapą w izbie, trzy dni mozolnie klejona. Na pewno żaden z tych trzech monarchów, dążących do Betlejem, nie miał piękniejszej.

A szaty! Ojca zielona koszula, dwa jego barwne, ongiś niedzielne krawaty, stworzą całość, jakiej świat nie widział.

Slizokul! Głupia ta Lucyjka, ho głupia. Szyć porządnie nawet nie umie. Któż to słyszał szyć lewą ręką — „lewitką” — jak się to mówi. Francik uśmiecha się do swoich myśli. Gdyby już ten wieczór nadszedł! Przyjdzie Paweł z Karlikiem — dopieroż to będzie uciecha!

— Pójdą ulicami, pokrytymi śniegiem, który jak dywan kosztowny skrzyć się będzie pod stopami. — Pójdą do mieszkań ludzkich, pukać będą, aż się drzwi otworzą i gospodarze radośnie przyjmą kołędników.

„Dzieciatko się narodziło...”

Francik nuci koledę.

Znowu ta Lucyjka!

— Tyż mosz głos — jak zaruściatło trąba!

Francik przeknął odpowiedź, którą już miał na języku. Niech gada. Zobaczyć!

Gdyby artysta malarz widzieć mógł orszak, wyruszający w wieczór ów z koledą, a przede wszystkim dostojnych władców, kroczących na przedzie, oniemiałby, widząc tak śmiałe zestawienie kolorów.

Francik zerka na rodzeństwo, z zachwytem teraz wpatrzone w jego sadzami umorusaną twarz.

— Wiycie, mamó, a dyć Francik je czorniejszy jak Zeflik-kominiorz, wiycie, tyn od Zawrzykrajki — stwierdza Lucyjka.

Matka z rozrzwinięciem patrzy w lśniące wśród tej czerni oczy syna:

— Oj, synku, synku — żebyś ty do nauki był taki skory, jak do tych pastuszków!

Cóż znaczą przestrogi, czym są uwagi dla króla, dumnie paradydującego w towarzystwie równie dostojnych monarchów!

Francik podnosi wzrok. Tam, w górze na lila-granatowym tle błyszczą miliony gwiazd. Myśli o tej gwieździe, znaczącej drogę trzem władcom.

— Może i mnie kiedyś zaprowadzi do Niego — marzy chłopak.

Śpiew kołędników przerywa tok myśli.

Obce twarze ludzi, przez uśmiech jednak dziwnie bliskie, otaczają chłopców, zachwycają się śpiewem, strójami. Na zakończenie rozlega się

znana, tak przez wszystkich lubiana piosenka pożegnalna:

Dejcie nom, dejcie,
Co nom mocie dać,
A jak nie docie —
To bydymy kraść.
Wszystkie garce potrzaskomy,
Ino jeden zostawimy,
Co na kawa mocie,
Co na kawa mociel!

Późnym wieczorem wrócili koledujący do domu. W mieszkaniu rodziców Francika jeszcze raz rozległy się koledy, zwiastujące radosną Nowiną. Dzieci zachłystywały się podziwem. Rodzice uśmiechali się do swoich wspomnień.

Tej nocy Francik źle spał. Snił mu się łobek, stajenka i gwiazda. Tylko gwiazda stale znikała, on sam zostawał w mroku i niepewności. Rano, jak to rano, Francik zlał czuprynę wodą i rozczesywał ją prawie, gdy dobiegł go śpiew Lucyjki, porządkującej przyległą izbę.

„Dejcie nom, dejcie...”

Slimok — wymówił z przekonaniem Francik i z powagą kończył fryzurę.

Siella.

W polskich legendach występują kobiety. Legendy mówią ze czcią o bohaterskiej Wandzie — kniahini, co życie dla obrony niezawisłości ziemi swej oddała. Ale mówią i o skromnej Rzepce-Rzepisie, żonie Piasta kołodzieja, chwałą ją za to, że rządną była, gospodarną i gościnną.

To rys charakterystyczny naszych dziejów i naszych obyczajów.

W Polsce kobieta nie była niewolnicą, igraszką w rękę mężczyzny, ale towarzyszką jego życia i trudu, współtwórczynią życia rodzinnego, a więc i społecznego. O kobiecie przez cały ciąg dziejów naszych mówiono jak o „przyjacielu od Boga danym”.

Nie więc dziwnego, że gdy przyszła na nasze ziemie wiara katolicka i przyniosła kult najwyższego ideału kobiecości — Najświętszej Maryi Panny, Bogarodzicy, dusza polska przylgnęła do tej wiary, co każe czcić rodzinę, kobietę i matkę takim dostojenstwem opromienia.

Dr M. S. Zarzecka.

Sp. Stanisław Spychalski

Przed kilku tygodniami odbył się w Opolu przy tłumnym udziale miejscowego społeczeństwa pogrzeb sp. Stanisława Spychalskiego, współzałożyciela i długoletniego dyrektora Polskiego Banku Ludowego, a ostatnio, po objęciu Śląska Opolskiego przez polskie władze administracyjne, kierownika Oddziału Społeczno-Politycznego w Opolu. Kondukt pogrzebowy, w którym wzięło udział 8 księży, m. in. syn Zmarłego, ks. prob. Marian Spychalski z Bykowiny, prowadził

Administrator Apostolski Ks. Dr Bolesław Kominek. Zmarły, który we wrześniu br. obchodził 50-lecie bytności w tym starym grodzie piastowskim, należał do tych nielicznych weteranów polskiej pracy społeczno-politycznej na Śląsku Opolskim, którzy szczególnie przetrwali zaburzenia wojenne pierwszej i drugiej wojny światowej. Sam, pochodząc z Wielkopolski, potrafił się do tego stopnia wżyć w odmienne całkiem warunki życiowe, że lud śląski uważał go odcławną

za swego. W ciężkich chwilach pracowitego życia — a zwłaszcza w ostatnich miesiącach nie były mu one zaoszczędzone — znajdował pociechę w wierze świętej. Dał temu wyraz Ks. Administrator Apostolski. przemawiając nad grobem, wokół którego stały delegacje harcerzy, młodzieży szkolnej i liczne zastępy osobistych przyjaciół i znajomych Zmarłego. Na starym cmentarzu przy ul. Wrocławskiej, opodal kaplicy cmentarnej, złożono do snu wiecznego doczesne szczątki tego, który całym życiem swym związał się najściślej z dziejami starego grodu nadodrzańskiego.

Gawęda Stacha Kropiciela

N. b. p. Jezus Chrystus!

Moi Kochani!

Jakech jeszcze chodził do szkoły, a zaczęło się pisać w nowym zeszycie, to się zawsze na pierwszej stronie pisało, tak pięknie, jak ino szło: „W imię Boże!” — Rechter tak kowali.

Przypominało mi się to, jakech w Nowy Rok słuchol w kościele świętyj ewangelije o imieniu Jezus. Tya nasz Kościół katolicki — pomyśleć se — tyż tak robi, choćby tyń rechter, bo nom przypominio, że każdy nowy rok mamy zaczynać z Panem Jezusem, wtedy bydzie z nami błogosławieństwo Boskie. Kościół nom życzy tego błogosławieństwa i som je nom przynosi kole Nowego Roku do każdyj chalpy, do każdego miyszkanio. Co sie to księżoszkowie natropiom, aż tak coko parafio z kolendom obejndom! Niyroz mi ich żol.

Widza, żeście som ciekawi, jak tam u mnie kolenda była. No łóż zwyczajnie, jak przed wojnom było. Nojpiyrw było wdoma dno kramu i mycio i pranio; jakech rano z kościoła przyszedł, musiołech zarozki w siny strzewiki sebuć, a potym pół dnia łazić po izbie po porozkładanych papiyrach. Łostudy z tym dazo, ale co sie znoleży, to sie znoleży. Schody tyż pięknie wysypali piaskiem, a przed samom kolendom to jeszcze staro nasypała na czerwono blacha kamelków, że-

by pięknie w chalpie woniało: „Żeby tyń smad z twojego fajczyśka wygnać!” — pado do mnie. Ale mie sie zdo, że ji idzie lo to, żeby nie było czuć tyj kważnyj kapusty.

A z tymi dzieckami (wnukami) to już rady nie było. Zdalo sie, że trzeba bydzie posek łodpiąć. Wylatowało to ciegim przed chałpa i przetwiyrało, bo przecaż muszom łobejrzeć, jak daleko już som Naroz, jak nie wrzaskli: „Idom! Idom!!!” i wparzyli do izby, choćby jakie indianery. Jeszcze było prawie tela czasu, żeby święzki łoswycić, 5 złotych przy talyrzu z święconom wodom położyć i już dzwoniom, i ani sie człowiek nie łobejrzol, a tu już księżoszek w izbie i kropidłem kropiom. Przy łodprowianiu kolendowych modlitw musiołech łostro wejrzeć na synowo, bo nie patrzała rzykanio, ino zortowała piyniadze, a szeptaly se z mojom, wiela dać kościelnymu, a wiela ministrantom. (Żeby mi sie to więcej nie zdarzyło!). Potym kościelny napisol na dżwyrzach C+M+B+1946, a księżoszek poczyni dziełi łobrozkami i wypytwać dzieci z katechizusa. Dziecka stoły wszystkie w niedzielnym łobryczu, pięknie wedle starszyństwa, łod kumody do kachloka. Potym sie mie spytały z błoznów (bo mie znajom), czych tyż łoski rok był na spowiedzi wielkanocnyj. Tózech ino pedziol, żech sie nie poradził docić: księżoszek chcieli mie troszka podrozić i gańby narobić i padajom do mie: „W Gościu tak, tam mądrucicie, a pamiętacie to

aby jeszcze 6 teczy, które każdy chrześcijanin wiedzieć powinien?” — Na toch im zaś pedziol, że ich poradza dwanoście i dali mi już pokój.

A tych piyniedzy ze stoła księżoszek nie wziyni. Chciołech im do kapsy wciść, ale sie bronili, choćby ich chcioł łokraść. Cóżech miol robić? Wciepna je do św. Antoniczka.

Posłałowały sie potym jeszcze dziecka ze wszystkich chalp i pora bob do tego, poczyni sie wszyjsey przekazować swojymi łobrozkami i powtorzać, co księżoszek u nich pedzieli, a co u tych drugih i cejco.

Posiedzieli my jeszcze z godzina w tyj lepszyj izbie — woniało jeszcze kolendom — pospominadny dowaiysze kolendy i tych starych kopelonków, co już odeszli, potym siaro posymowała ze stoła, z łózka i z koszyka z praniem te biale przykrycia, schowała do wertika i było po kolendzie. I zaś depiyrło na bezrok przydom do nos z błogosławieństwem.

A tymczasem jo Wom tyż wasystkim życza tego błogosławieństwa Bożego, łosobliwie tym, co mi tyż takie piękne karty i listy na święta i na Nowy Rok przysłali. Czasem życzom nom ludzie na Nowy Rok, żeby sie waszystko spełniło, co se sami życzymy. Ale jo Wom tego nie życza, bo jakby sie doprowady waszystko miało spełnić, co nom do głowy strzeli, toby za pora dni coko świat zbankrocił. Lepi życzmy se tego, co nam Ponbóg życzy — to nom wyjndzie na dobre.

Tego Wom też życzy

Wasz Stach Kropiciel.

Śp. ks. biskup Fulman

W dnia 18 grudnia 1945 r. zmarł w Lublinie ks. biskup Marian Leon Fulman, ordynariusz diecezji lubelskiej, urodzony w roku 1866. Rządy diecezją sprawował od roku 1918. Ks. biskup Fulman w roku 1939 był aresztowany przez Niemców razem ze swoim biskupem sufraganiem ks. Goralem i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Po kilkumiesięcznym pobycie w obozie został zwolniony, ale nie pozwolono mu wrócić do swojej diecezji. Internowano go w dalszym ciągu w Nowym Sączu i dopiero po wypędzeniu Niemców z Polski wrócił do swej stolicy biskupiej w Lublinie. Zmarły ks. biskup był kanclerzem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i cieszył się wielkim uznaniem tak wśród swoich diecezjan, jak młodzieży akademickiej.

Kilka wspomnień o śp. ks. Pawle Macierzyńskim

Ks. Paweł był optymistą. Zawsze był roześmiany. Z przybycia do obozu koncentracyjnego nic sobie nie robił. Życie obozowe nie było mu obce, bo już raz więziono go w Dachau i Mauzhausen. Ponieważ do obozu wysłano go po raz drugi, winien był nosić nad czerwonym trójkątem, oznaczającym więźnia politycznego, czerwoną kreskę. Byłby wtedy na każdym kroku narażony na specjalne szykany. Dlatego po kilku dniach za poradą kolegów zatarł kreskę do nierozpoznania.

Na początku szczęście mu sprzyjało. Humor jego, widocznie podobał się blokowemu, bo upatrzył go sobie na kalfaktora, czyli służącego do wszystkiego. Czyścił więc paun blokowemu buty, sprzątał jego pokój, gotował mu obiad, mył miski i wykonywał inne podobne roboty.

W zamian za to miał dogodność, jaką rzadko miał ksiądz w obozie. Na poddaszu bloku miał własny pokój, maleńki, tak iż ledwo łóżko się w nim mieściło, z małymi okienkami w dachu. To był kościół śp. Pawła. Tu wykonywał tajemnie obowiązki duszpasterskie, tu słuchał spowiedzi, tu pocieszał upadających na duchu i wątpiących.

Nieraz tam byłem i razem z kolegami wzrokiem patrzyliśmy przez okienko w dachu w niebo, na przesuwające się chmury, na przelatujące raz po raz jaskółki, na błękit bezdeny.

Potem na horyzoncie życia jego pokazała się ciemna chmura. Przyzła wiadomość o śmierci jego siostry. U śp. Pawła nastąpił wyraźny przełom. Był roześmiany jak dawniej, ale modlitwa jego stała się inna. Od tego czasu modlił się z większym skupieniem, z większym żarem, z powagą niemal nadziemską. Nie widziałem jeszcze człowieka modlącego się tak pięknie, naturalnie i prosto.

Jeszcze ranny dzwonek nie głosił pobudki, a Paweł się już modlił. Chodziliśmy po „alei brzoź” i wyczekiwali dnia. A gdy słońce pokazało się w całej krasie, przeżywalismy Podniesienie ze mszy świętej. Pan Bóg nas błogosławił swoją monstrancją.

Tak nadszedł dzień, w którym Pawła zawiadomiono, iż wykreślono go z niemieckiej listy narodowej. Był z tego zadowolony, bo dla każdego Polaka wpis na niemiecką listę narodową był największym cierpieniem i największym upokorzeniem, jakiego doznać mógł w obozie. Od tego czasu zaczął się o niego obawiać. Wiedziałem, czego on jako nowy więzień nie wiedział, iż każdy, komu odebrano listę narodową, szedł na śmierć i to dzień albo kilka dni później. Minęły jednak tygodnie, a śp. Pawła na śmierć nie wywoływano. Za to zawiadomiono go, że będzie przetransportowany do innego obozu. Optymista, i z tego był zadowolony. Zdawało mu się, że z innych obozów łatwiej można być zwolnionym, niż z obozu oświecimskiego, który należał do obozów zagłady (Vernichtungslager) i z którego dlatego niechętnie zwalniano z uwagi na konieczność zachowania tajemnicy o niszczycielskich i zbrodniczych praktykach. Zegulem się z Pawłem ze smutkiem. Nie mogłem się pozbyć obawy o niego. Wiedziałem, że po oswobodzeniu Lublina w Oświęcimiu wykonywano wyroki śmierci niechętnie, że za to więźniów, przeznaczonych na śmierć, wysyłano do innych obozów śmierci z odpowiednią adnotacją.

Obawy moje spełniły się. Ks. Paweł Macierzyński zginął w obozie.

Parafianom Starego Bierunia chciałbym powiedzieć: Wasz proboszcz był księdzem świętobliwym. Odszedł człowiek prosty, prawy, serdeczny. Zgasł uśmiech Boży.

Jan Kleczka.

Zamówienie

„Gościa Niedzielnego”

Urzędy parafialne Śląska Opolskiego, którym ograniczono parę tygodni temu liczbę abonentów „Gościa Niedzielnego”, mogą obetnie otrzymać większą ilość egzemplarzy. Również i te parafie, które dotąd „Gościa Niedzielnego” nie mogły otrzymać, niech go zamówią jak najprędzej w Administracji „Gościa Niedz.”, Katowice, ul. Warszawska 58 lub w jednej z księgarni św. Jacka: w Opolu, Zabrze lub Bytomiu.

Piekarczyk z Jasowic

37)

ciąg dalszy)

— Powoli, powoli, Klemensie! Któż to powiedział, że nie chce z wami pracować? Dotrzymywałem ci kroku w tyłu wędrowniach przez słońce i śnieg. Czasem było ciężko. Nie dał mi Pan Bóg takich długich nóg i takiego mężnego serca, jak tobie! Ale powiedz sam: czy raz chociażby porzuciłem w tyle? I w Warszawie dotrzymam ci kroku! Ale chyba jeszcze wolno wypowiadać swoje zastrzeżenia!

Tu nie ma żadnych zastrzeżeń! Stojmy w pośrodku roli Bożej. Bóg sam daje nam do ręki plug. Musimy porządkować ziemię, chociażby była twarda jak skała. A potem będziemy słać i chwalić nad zasiewem, a potem jeśli Bóg zechce — będziemy ostrzyć kosy, żniwować i z radością zwozić plony do świątyni Bożego. Znasz, przyjacielu, słowo Pawa: „Zaden, który przyłożył rękę do pluga, a ogląda się nazad, nie jest użyteczny dla królestwa Bożego!”

— Wiem o tym, Klemensie, wiem! — zawołał Tadeusz z podnieceniem — ale wiem też i to, że jesteśmy niedzarcami, że nie rozumiemy nawet mowy tego miasta, i że nie mamy nikogo, ktoby nam pomógł!

— Chodź no tu, Tadeuszu, chodź no tu do okna! Widzisz tam, nad tymi białymi dachami, te wieże? To wieża świętojańskiej katedry. Tam mieszka Ten, który udzielił nam pomocy. Ten, który jest wystarczająco bogaty, by i nas w biedzie poratować. Judasz miał trzydzieści srebrników i powiesił się. Piotr nie miał niczego i zdechł świat! Nie wolno ci tracić ufności, bracie! I jeszcze jednego mamy, który nam pomoże — nuncjusza papieskiego, arcybiskupa Saluzzo. Mam do niego polecenie od ojca Generała. Jutro idziemy do niego. Przecież gdziekolwiek bądź, na jakimś końcu tego miasta, nuncjusz musi nas postawić, musi nam wcisnąć do ręki plug, no, i zaczniemy bronić i orać i harować codziennie dla Boga i dla ludzi! Jutro wyciągnę z kieszeni swoje trzy talary i rzucę je pierwszemu z brzegu żebrakowi do kapelusza! Chcę zacząć zupełnie ubogo. Niech żaden żebrak w Warszawie nie powie, że jestem bogatszym od niego!

Ojciec Tadeusz smutno kiwał głową. Naraz rozwarły się drzwi. Do izdebki wszedł brat Emanuel. W rękach niósł dużą, dymiącą misę ryżu.

— Patrzcie! — zawołał wesół — comi zdobył od pani kucharki! Dużo się poczęwa niewiasta przy tym nagać, ale nie mamy pojęcia, o czym mówiła. Grunt, że sama rozumiała, że my trzej mamy głód. — Pustelnik śmiał się na całą gebę.

— Widzisz, Tadeuszu? Ty tu stoisz i narzekasz, że jesteś między obcymi, że nie rozumiesz ich mowy, a w międzyczasie nasz Emanuel zdążył dogadać się z Polką o całe wiadro ryżu!

Wszyscy trzej zasiedli przy stole i przypuścili atak do białej potrawy.

Gdy wypróżniono miske, ojciec Tadeusz otarł sobie usta i powiedział:

— Masz rację, Klemensie, jestem niedzłą kreaturą. Gdybym znów kiedyś miał użalać się nad własną biedą, możesz mi porządnie zmyć głowę!

Tadeuszu! — śmiał się ojciec Dworzak — łatwo ufać Bogu, gdy się ma w żołądku pełną misę ryżu.

Tak, ojciec Dworzak ma rację — rzekł na to Emanuel i z uciechy uderzył się po kolanie.

Ojcu Tadeuszowi uwagi te z początku nie były w nos, ale po chwili śmiał się razem z drugim. W pogodnym nastroju trzej redemptoryści udali się na spoczynek.

Pierwsza noc w Warszawie!

Biednie i obco czuli się trzej zakonnicy w tym wielkim mieście. Ale przez

ADOLF DYGACZ

Spowiedź w więzieniu

Jak ślepiec szuka drogi w obcej okolicy, ja Ciebie szukam, Panie, w ciągu mego życia. Nieraz chciałem przenikać kir Twojej tajemnicy

Mą kropelką rozumu, moim źdźbłem uczucia.

Ktoś mi o Tobie prawił długo i uczenie, Gdyni się na pustkę w sercu przeogromną

I sztyderym uśmiechem tłumil swe zdziwienie

Jak głępszy, niebezpieczniejszy szedłem w życie dalej...

Wśród zmaguń, bólu, biedy, głodu i udręki, Nie wołałem Cię przecież — choć byłem w

Choć nie umiałem dostrzec śladu Twojej ręki, W łzach poznałem, jak tędnie żyje się bez Ciebie.

Był czas, że mgła zwątpienia zasnula mi oczy. Był czas, że przeklinałem znoszone katusze. Nieraz robak rozpaczył tak me serce, toczył, Zem żywy niósł między ludzi swoją trapią

Podły! Nie będąc w stanie wybrać swojej ziemi,

Domu, rodziców, zdolności lub mowy, Najmarniejszą fantazją między śmiertelnymi

Wybrać Cię i rozkazać byłem Ci gotowy.

Nikczemny! Zamiast uznać Two prawa w pokorze,

Cos je wypisał w kwietnej, gwiaździstej ozdobie,

Zapomniałem, że całkiem zrozumieć Cię może Ten, który w swojej wielkości dorównuje

Zapomniałem na krętej i bagnistej drodze, Jakie losom człowieka nadeś znaczenie. Przebac! Zawiniłem. Zawiniłem srodze. Dobrodziejstwem dla ludzi jest każde cierpienie.

Podziwiam Two doskonałość w Twoim wielkim dziele.

Z praw Twych wiecznych wnioskuję jaki jesteś święty.

Lecz w cierpieniu, w tym wielkim zbawienia Kościele

Widzę jakiś Ty wielki, jaki niepojęty!

Racibórz, 19 kwietnia 1944 r.

okno przedzierał się do nich blask gwiazd, a uderzenia dzwonów katedry św. Jana przypominały im, że jednak nie są zupełnie opuszczeni.

Na drugi dzień dwaj ojcowie redemptoryści staneli przed nuncjuszem Saluzzo. Ten spoglądał na nich długie dobrośliwymi oczyma.

Ojciec Generał zawiadomił mnie o waszym przybyciu — powiedział. Wiadomość ta sprawiła mi wielką radość. Znam waszego założyciela, biskupa Alfonsa a Liguori, mojego neapolitańskiego rodaka. Czczę go jak świętego. Spodziewam się po was wielkich rzeczy, moi drodzy bracia!

W porozumieniu z biskupem przekazać waszej opiece kościół św. Benona. Z początku zażyczył się niemieckimi katolikami. Żyją tu z dala od ojczyzny, a kto jest bez ojczyzny, łatwo traci i wiarę. Proszę zaopiekować się nimi i pozyskać ich w pełni dla królestwa Bożego.

Życzę sobie jednak, byście nauczyli się polskiego języka. Słyszę, że umiecie po czesku. W takim razie język polski nie będzie dla was zbyt trudny. Życzę sobie, byście z czasem i synom tego kraju poświęcili swą pracę duszpasterską. Oni są jako owce bez pasterza — dorzucił smutno.

Jak to? Przecież tu jest tyle kościołów i klasztorów! — zadziwił się Dworzak.

Tak, kochany Ojcie, a w tych kościołach i klasztorach tylu jest kapłanów, którzy zapominają o swoich obowiązkach. — Głos nuncjusza stał się ostrym i twardym, jak uderzenia młota. — Ten lud ma wiele kościołów i ma serce pobożne. Ale pomiędzy tymi, którzy mu przewodzą, wielu jest najemników, którzy o dobro tego ludu nie dbają. Najemnicy są na dworze królewskim, w kancelariach, na dworach szlacheckich i, niestety, także w kościołach. To psuje ludzi. Ludzie są czasem jak dzieci. Lubią przepychy i kolory. Uganiają się za każdym blaskiem, jak ćmy. Musicie im pokazać, że światła Boże jaśniej świecą od ludzkich, wtedy pójdą za światłem Bożym.

Pewnie, że z początku tutejsi będą nieufnie na was patrzeć, bo jesteście obcymi. Ale istnieje niezawodny środek na przewyciężenie nieufności. Środkiem tym jest miłość. Okażcie temu ludowi prawdziwą miłość, a znajdziecie tu ludzi dobrych i przywiązanych.

Moi drodzy bracia — kończył nuncjusz i położył swe ręce na ramiona obu ojców — moi bracia, nie rozkazuję wam, ja proszę was na miłość Chrystusa i w imieniu tego ludu: bądźcie dobrzy pasterzami! Ciężka czeka was praca. Bieda i niedza tu jest wiele. Sporów i niezgody również. Rola będzie kamienista. Ale posprzątajcie kamienie, a znajdziecie tu ziemię dobrą, na której zasiew Boży przyniesie plon stokrotnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

75-lecie kościoła N. M. P. w Katowicach

Nieodłącznym Poświęcenia Najśw. Maryi Panny w Katowicach obchodził 8 grudnia 1945 roku 75-lecie swego istnienia uroczystym nabożeństwem z okolicznościowym kazaniem obecnego proboszcza, ks. prałata Maślińskiego, transmitowanym przez Radio Polskie. Nie zaszkodzi, jeżeli podamy kilka lat, odnoszących się do przeszłości kościoła.

Po odłączeniu od macierzystego kościoła w Bogucicach, w roku 1860 zaczęło się osobne duszpasterstwo dla Katowic i Brynowa, gdy Katowice jeszcze były wsią. Przy obecnym Placu Wolności, w samym środku dzisiejszej ulicy Sokolskiej, poświęcono dnia 11 listopada tymczasowy kościółek. Pierwszym duszpasterzem Katowic był ks. dr Teodor Kremski, kapłan ze wszech miar wybitny. Ks. Kremski stanął wobec trudnego zadania budowy masywnego kościoła. Projekt zamówił u znakomitego architekta Aleksandra Langera (twórca m. i. kościoła św. Michała w Wrocławiu), który przez kilka lat był pracował przy konserwacji katedry kolońskiej. Stąd tak wyjątkowo czysty gotyk w Katowicach. Z budową rozpoczęto w roku 1862, a w roku 1870 świątynia była już gotowa. Uroczystej konsekracji dokonał dnia 20 listopada 1870 r. pochodzący z Hajduk ks. Adrian Włodarski, biskup-sufragan wrocławski.

Ks. dr Kremski urzędował w Katowicach do roku 1866. Po jego wycofaniu się z duszpasterstwa (z powodu utraty głosu, który 6 lat później niespodzianie odzyskał) kurałusem Katowic był od roku 1866—68 ks. Juliusz Brouder, a po nim ks. Wiktor Schmidt, który 5 lat później, gdy utworzo-

no parafię Najśw. Maryi Panny, stał się jej pierwszym proboszczem i pozostał tu aż do śmierci w roku 1917. Nowa parafia liczyła na początku około 7 tysięcy dusz. Ks. Schmidt w roku 1875 sprowadził Siostry św. Elżbiety do Katowic i wybudował im własny dom przy dzisiejszej ul. Warszawskiej, jak również wybudował kościół św. Piotra i Pawła (dzisiejsza tymczasowa katedra), którego konsekracji dnia 27 kwietnia 1902 r. dokonał ks. kardynał Kopp, a przy którym od roku 1910 istnieje osobna parafia. Nadto wystawił obszerny Dom Związkowy, który został uruchomiony w roku 1914. Drugim proboszczem został ks. dr Teodor Kubina (1917—1926), obecny biskup częstochowski, który nierzadko w gazetach i broszurach zabierał głos w aktualnych zagadnieniach życia śląskiego w czasie plebiscytu i w okresie poplebiscytowym a w roku 1921 był nawet członkiem Naczelnej Rady Ludowej, z wielką ogłębnością przystosował parafię do nowych warunków i zdobył sobie powszechny szacunek. Na trzeciego z rzędu proboszcza wyznaczono dekretem Datarii Apostolskiej w Rzymie pierwszego kancлера Kurii Katowickiej ks. dra Emila Szramka, który zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau dnia 13 stycznia 1942 roku. (O ks. Szramku więcej czytać można w „Gościu Niedzielnym” z roku 1945, mianowicie: w nr. 10 dr R. Bednorz „Sp. ks. prałat kanonik dr Emil Szramek”, w nr. 41 ks. dr H. Bednorz: „Na to Ślązacy już długo czekali: oraz w nr. 13—42 wspomnienia z obozów koncentracyjnych ks. Józefa Gawora p.t. „Jak ksiądz Szramek przygotowywał się do ostatniego kazania”).

Proboszczem w Brzezince był wówczas ks. Emil Wawreczko, który, chociaż sam słabo po polsku mówił, ruchu polskiego nie zwalczał, przeciwnie, opiekował się gorliwie polskimi organizacjami kościelnymi i świeckimi. Wśród stowarzyszeń kościelnych były najważniejsze: Trzeci Zakon św. Franciszka oraz Kongregacje Maryjańskie Dziewic i Młodzienców. Młodzieńcy w Kongregacji pod względem narodowym trzymali się dobrze. Założyli gniazdo sokole, obejmujące młodzież Brzezinki i Kosztów. Kongregacja jednak dalej istniała i była według słów ks. Wawreczki szkołą sokółów.

Ze stowarzyszeń świeckich najpoważniejszym i najstarszym było Kółko Katolickie, założone w roku 1888, którego prezesami honorowymi byli zwykłe księża proboszczowie. W Kółku był organizowany brzeziński polski lud, w nim hartowano obywatelstwo do walki politycznej z rządem i jego czynnikami.

Kronika

Sp. Stefan Stoiński. Dnia 26 grudnia 1945 zmarł nagle w Bytomiu dyrektor tamtejszego Konserwatorium Muzycznego, sp. Stefan Marian Stoiński, przeżywszy lat 54. Syn ziemi wielkopolskiej, po wojnie światowej przybył na Śląsk i zabrał się do zorganizowania polskiego życia muzycznego. W roku 1925 założył w Katowicach Instytut Muzyczny, był prezesem Związku Śląskich kół śpiewaczych oraz dyrygentem znakomitego chóru „Ogniwo”. Wśród polskich współczesnych twórców muzycznych zajmował jako kompozytor utworów wokalnych i orkiestralnych poczesne miejsce. Niepamiętanie są jego zasługi około przygotowania do druku zbiorów Śląskich pieśni ludowych, których wyszło kilka tomów przy poparciu Akademii Umiejętności w Krakowie. Podczas wojny nie przerwał swej pracy zawodowej, a w lutym ub. roku wrócił na Śląsk, by rozpocząć pracę około zorganizowania życia muzycznego na odzyskanej ziemi opolskiej. W Bytomiu utworzył wielkie konserwatorium muzyczne, liczące obecnie ponad 600 uczniów. Niemniej zasłużył się około powstania szkół muzycznych w Gliwicach i Zabrze. Jako pedagog cieszył się powszechną miłością wśród koleżół i uczniów. Odszedł od nas przedwcześnie. To jednak, co zdziałał na Śląsku, będzie Zmarłemu świadectwem Jego wielkich wysiłków.

Wiejska służba pomocnicza. W myśl zarządzenia wojewody śląsko-dąbrowskiego celem ochrony życia i zabezpieczenia mienia ludności wiejskiej powołana została do życia we wsiach województwa śląsko-dąbrowskiego wiejska służba pomocnicza. Zadaniem jej jest przede wszystkim wykonywanie służby pomocniczej w zakresach: przy pomocy komendy powiatowej milicji obywatelskiej ramach oraz ściśle współdziałanie z milicją obywatelską. Służba ta jest obowiązkowa, bezpłatna i wykonywana w zasadzie bez broni.

Komunikat sodalicyjny

W niedzielę 6 stycznia (w Święto Trzech Króli) spotkają się sodaliska Katowic i okolicy u Złobka w Panewniku na wspólnej adoracji od 14 — 15. Kazanie wygłosi ks. prot. Orzeł. Na zakończenie adoracji odnowimy wspólnie akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi oraz odśpiewamy hymn sodalicyjny. Po adoracji weźmiemy udział w uroczystych nieszpórach.

Sodaliska miejscowe zapraszają do Domu Związkowego na filiżankę kawy, którą będą wydawały dla zgłębionych i spragnionych o 1,30 przed adoracją oraz po nieszpórach.

Prezydent Truman o Polsce

Donośąc z Waszyngtonu, że przed świętami Bożego Narodzenia ambasador R. P. profesor Oskar Lange, złożył swe listy uwieczniające prezydentowi Trumanowi.

W przemówieniu swym profesor Lange powiedział m. in.: Stosunki między obu naszymi krajami posiadają długą tradycję serdecznej przyjaźni rzadko spotykanej w dziejach narodów. Naród polski po latach cierpienia i zniszczeń wojennych stanął do odbudowy kraju i wszelkimi sposobami dążyć będzie do utrwalenia pokoju światowego. Te ideały ściągają do Ameryki wielu Polaków. Dziś naród polski, który znów może swobodnie kształtować swoje losy, przeprowadza szereg reform, które są przetrzymaniem tym samym duchem wolności i sprawiedliwości, który przyświecał amerykańskim walce.

Prezydent Truman odpowiedział:

„Rad jestem, że mogę przyjąć listy uwieczniające Pana, jako przedstawiciela rza-

du polskiego i oficjalnie uznać Pana w tym charakterze. Naród amerykański zawsze żywił głęboką sympatię dla narodu polskiego. Szlachetnie podkreślił Pan, że wyzwolenie Polski przy pomocy wojsk sprzymierzonych umożliwiła odbudowę kraju gospodarczą i polityczną.

Cały świat podziwiał wysiłek narodu polskiego w dziele odbudowy i niezłomny duch w walce z hitleryzmem i podkreślił raz jeszcze prawo Polski do suwerenności. Z zadowoleniem uznaliśmy rząd Jedności Narodowej, który zgodnie z duchem i paragrafem umowy jaltańskiej zobowiązał się przeprowadzić wolne i nieskrępowane wybory. Jesteśmy przekonani, że tradycyjna przyjaźń, łącząca nasze narody będzie nadal umacniana i rozwijana.

Proszę przekazać szefowi rządu moje podziękowania za pozdrowienia, które przesłał dla mnie i narodu amerykańskiego.”

Z diecezji

Święcenia kapłańskie.

W sobotę Suchych dni adwentowych, dnia 22 grudnia 1945 r., w kościele parafialnym Chrystu a Króla w Katowicach otrzymali z rąk Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Stanisława Adamskiego święcenia kapłańskie następujący alumni Seminarium Śląskiego: Paweł Bekiesz z Chorzowa, Jan Kapołka z Mysłowic i Franciszek Wąsala z Katowic.

Pierwsza na Górnym Śląsku Pasterka o północy.

Ciekawym szczegółem jest to, że Brzezinka koło Mysłowic pierwsza na Górnym Śląsku odprawiała Pasterkę o północy, albowiem już od roku 1905. Ponieważ polski ten zwyczaj na Górnym Śląsku nie był praktykowany, poszły nawet zapytania do kurii biskupiej we Wrocławiu, czy to wogóle wolno. Ale Wrocław odpowiedział, że tego zakazać nie można, i odtąd kościoły na Górnym Śląsku jeden po drugim Pasterkę o północy zaprowadziły.